

1.

Zakupy i chłopaki

Powody, dla których wciąż chcę mieszkać u babci – zaczęłam, kiedy weszłyśmy do klimatyzowanej części centrum handlowego Westfield, zostawiając sierpniowy upał za automatycznymi drzwiami. – Po pierwsze, mogę chodzić piechotą do szkoły...

– Raczej biegać – przerwała mi Pia. W drodze do ruchomych schodów rozglądałyśmy się po otaczających nas sklepach. – Przecież zawsze się spóźniasz.

– No dobra, masz rację, biegać – przyznałam. – A co by było, gdybym mieszkała dalej?

– Koszmar. W życiu byś nie zdążyła.

– Właśnie. Numero duo – dom babci jest niedaleko twojego.

Pia wsunęła mi rękę pod łokieć.

- Musimy być blisko siebie, zwłaszcza po tym, przez co przeszedłaś w zeszłym roku, i tyle - przytaknęła. - Masz prawo mieszkać obok bratniej duszy.

- To prawda. Rozdzielanie nas byłoby okrutne i bez serca.

Schody pod wielkim różowym dachem, z którego zwieszał się gigantyczny żyrandol, zawiozły nas na górę. Village to moja ulubiona część tego centrum. Nazywamy ją Luksusowem, bo właśnie tutaj mieszczą się najbardziej luksusowe sklepy, takie jak Dior, Tiffany, Gucci i Prada. Uwielbiamy gapić się na witryny i fantazjować, a potem chwilę posiedzieć w części wypoczynkowej na środku, gdzie ktoś przytomnie ustawił fotele i stolik kawowy tuż obok wielkiej kwiatowej kompozycji, która pewnie kosztowała kupę kasy. Gdy zeszliśmy ze schodów, zauważyłam, że dzisiejszy bukiet to chaotyczna, wysoka na metr z okładem mieszanina różowych storczyków i gałązek.

Pia zaciągnęła mnie do witryny obuwniczego z niesamowitymi szpilkami.

- Tak czy siak, powinnaś mieszkać za rogiem, bo dzięki temu na początku semestru znowu będziemy razem chodziły do szkoły - trajkotała. - Muszę cię mieć pod ręką, żeby pożyczać od ciebie kosmetyki, oglądać

z tobą telewizję i żebyśmy mogły nocować u siebie. Nie, twoja przeprowadzka absolutnie nie wchodzi w grę. A trzeci powód?

- Babcia mieszka o rzut beretem od Toma Robertsona, który jest miłością mojego życia i strażnikiem mojego serca - wyrecytowałam.

- No jasne... Strażnikiem twojego serca?

- Tak - przytaknęłam. - Trzyma je w słoiku na biurku.

- Ha, ha, ale śmieszne. - Skrzywiła się. - Faj. Tylko jak on może być strażnikiem twojego serca, skoro jeszcze nigdy ze sobą nie rozmawialiście?

- Tom jest Tym Jedynym i brak osobistych kontaktów to nieistotny drobiazg. Zresztą w szkole prawie nikt go nie zna, przecież zjawił się dopiero pod sam koniec semestru. Tym bardziej powinnam zostać u babci, żeby niechcący celowo na niego wpadać. Josh Tyler mówił mojemu bratu, że ostatnia dziewczyna Toma była brunetką, więc chyba mam u niego szansę.

Nasza szkoła nie pęka w szwach od nadmiaru interesujących mężczyzn, więc kiedy pojawił się w niej wysoki, szczupły i chmurny przystojniak Tom z grzywą potarganych, ciemnych włosów, wzbudził prawdziwą sensację.

- I tak byś miała szansę, bo jesteś o wiele ładniejsza niż reszta dziewczyn w naszym wieku - oznajmiła

Pia, moja całkowicie bezstronna najlepsza przyjaciółka.

- Wcale nie jestem taka wspaniała - odparłam skromnie. - Mam za szerokie ramiona, za duże usta, za chude nogi, cycki za szybko mi rosną, a jeśli nie wyprostuję włosów, to mi się robi koszmar na głowie. W kiepskie dni wyglądam jak kaczką, cycata kaczką.

Wiem, że czasem, kiedy się wysię, prezentuję się całkiem niezłe, ale żebym była najładniejsza? W życiu.

- Wcale nie wyglądasz jak kaczką, kretynko, a twoje piersi są w porządku - obruszyła się Pia. - Chłopaki lubią kształtne dziewczyny. Jeszcze jakieś powody, dla których nie chcesz się przeprowadzać?

Pia też jest kształtna, chociaż niższa ode mnie, a na dodatek świetnie się czuje w swoim ciele i zawsze ubiera tak, żeby je eksponować. Ja próbuję ukrywać swoje pod kilkoma warstwami punkowych ciuchów, co ją okropnie wkurza.

- Okej, Dave lubi dom babci. - Dave to mój kot.

- Najlepszy powód - zgodziła się Pia. - Koty nie cierpią przeprowadzek, a Dave już się w tym roku przeniósł.

- Wiem, wiem. - Pokiwałam głową. - Był strasznie zestresowany, uspokoił się dopiero po paru tygodniach. Powinni wreszcie dać spokój nam obojgu.

- Jak myślisz, kiedy się dowiesz, co i jak? - spytała Pia.

- W tym tygodniu, może nawet dzisiaj. Tata obiecywał, że zadzwoni z dobrą wiadomością. To znaczy, dla mnie nie będzie dobra.

- No właśnie, będzie tragiczna - zgodziła się Pia. - Trzymajmy kciuki za to, żeby nic z tego nie wyszło.

Mój tata postanowił ubiegać się o pracę kierownika jakiegoś beznadziejnego apartamentowca w centrum. To była praca z mieszkaniem, a więc gdyby ją dostał, ja oraz mój brat Charlie musielibyśmy wynieść się z domu babci, gdzie mieszkaliśmy od dziewięciu miesięcy, czyli od śmierci mamy, i zamieszkać u taty, chociaż rodzice rozstali się sześć lat temu. Po rozwodzie zostaliśmy z mamą, jednak tata regularnie nas odwiedzał.

Śmierć mamy zmieniła wszystko. Straciliśmy nie tylko ją, ale i dom, bo nie mogliśmy w nim pozostać bez opieki dorosłego. Sugerowano nam przenosiny do cioci Maddie, ona jednak mieszkała ze swoim chłopakiem w kawalerce i chyba niezbyt uśmiechało się jej tłoczenie się tam razem z nami. Nie chciała też przeprowadzić się do naszego domu i nami zająć, choć była młodszą siostrą mamy. Na szczęście babcia nieoczekiwanie zaproponowała nam swoje lokum, kiedy się okazało, że i tata nas nie weźmie. Zarządzał okropnie snobistycznym hotelem w Mayfair i w nim mieszkał. Nie potrzebował normalnego domu ani mieszkania, bo zawsze

miał wszystko pod nosem tam, gdzie akurat pracował, a w tamtym hotelu zdecydowanie nie znalazłoby się dodatkowe miejsce dla dwójki wysokich nastolatków. Charlie ma metr osiemdziesiąt, a ja metr siedemdziesiąt pięć, więc raczej nie dałoby się nas upchnąć w szufladzie na pościel.

Tak czy owak, podoba mi się u babci, zadomowiłam się tutaj. No dobrze, może nie jest idealnie, bo Charlie musi sypiać na rozkładanej sofie w salonie, a moje łóżko stoi w pokoju, w którym babcia urządziła pracownię malarską, ale dajemy sobie radę. Dave też lubi ten dom, bo stoi on na cichej, pełnej drzew ulicy i nie jeździ tu zbyt wiele aut.

Od śmierci mamy tata szukał rozmaitych sposobów, żeby zająć się nami na stałe. Nawet rozważał przeprowadzkę na wieś, ale wtedy właśnie pojawiła się ta propozycja pracy kierownika apartamentowca w Knightsbridge. Gdyby mu się udało, zamieszkalibyśmy razem w pracowniczym czteropokojowym domu.

- To może być strzał w dziesiątkę - powiedział tata.

Może tak, a może nie, pomyślałam. Ostatnio mam wrażenie, że za dużo się wokół mnie dzieje, za dużo jest zmian, całkiem jakby mój świat wywrócił się do góry nogami i wszystko zważyło mi się na głowę. Kiedyś mama żyła, a ja byłam szczęśliwa, miałam własny pokój,

zwyczajne, bezpieczne życie bez zmartwień. Aż któregoś dnia dowiedziałam się, że mama choruje na raka i beztraska się skończyła.

Dzięki pobytowi u babci złapałam oddech, poza tym babcia dobrze wie, co czuję. Dziadek zmarł parę lat temu, potem odeszła jej najstarsza córka, więc rozumiem, jak to jest, kiedy się traci najbliższych. Czasem w radiu leci jakaś piosenka i oczy babci wilgotnieją, albo ktoś mówi do mnie coś, co mi przypomina o mamie, i od razu mam gułę w gardle. W takich chwilach babcia i ja przytulamy się do siebie. Milczymy, bo dobrze wiemy, że nic, co mogłybyśmy powiedzieć, nie wróci nam zmarłych. Sporo się przytulamy i nie, naprawdę nie chcę, żeby tata dostał tę nową pracę. Niech zostanie, jak jest.

Pia i ja krążyłyśmy po sklepach, jak zwykle podczas letnich wakacji, co jakiś czas przystając przy tej albo innej witrynie, żeby się pogapić. Od wieków oszczędzałyśmy na dzisiejszą wyprawę i teraz każda z nas miała dwadzieścia pięć funtów i zgodę na ich wydanie - po prostu pełnia szczęścia. Zamierałam kupić świetny top na zbliżającą się imprezę z okazji zbiórki funduszy na nową bibliotekę. Jako przedstawiciele uczniów zaproszono parę megamózgów od nauk ścisłych i języków obcych, gospodarzy klas, no i kilkoro z nas, sportowców.

Ja pływam najlepiej w szkole, stąd zaproszenie, Pia zaś to urodzona aktorka i piosenkarka, więc także idzie. Być może Tom też się zjawi, bo jest asem piłkarskim, już zdążył się załapać do szkolnej drużyny.

- Ta cała zbiórka może się okazać najlepszą szansą na poznanie Toma - oznajmiłam, zerkając na cenę srebrnych trampków. - To znaczy nie tylko dla mnie, ale i dla całej reszty dziewczyn, które tam będą... i dlatego muszę się wystrzałowić ubrać, żeby mnie zauważył. Pierwsze wrażenie to podstawa, miejsce będzie idealne. Poproszę kogoś z naszej drużyny, żeby czynił honory. Już to widzę oczami wyobraźni. Włożę na siebie coś boskiego, będę wyglądała powabnie, elegancko i gustownie. Ktoś nagle powie: „Och, Tom, znasz Jess? To nasza nadzieja na złoto juniorów, nie wiedziałeś?” Ja tylko uśmiechnę się skromnie, Tom spojrzy mi głęboko w oczy, ja jemu też, i od tej magicznej chwili będzie należał do mnie. Nie mogę się doczekać. Powiem coś błyskotliwego i zniknę.

- Moim zdaniem powinnaś go ignorować i zachowywać się tak, jakbyś go nawet nie zauważyła - mruknęła Pia. - Czytałam gdzieś, że dziewczyna, która się zna na sztuce flirtu, powinna zostawić faceta z poczuciem niedosytu.

- Może i tak. Niezły jest, co?

- Ty bądź lepsza. Tacy jak Tom mają tabuny dziewczyn u swoich stóp, więc ty musisz wydawać się niedostępna, wręcz lodowata. Zachowuj się obojętnie, jakby facet cię w ogóle nie interesował. Takie chłopaki lubią pogoń, wyzwanie, to, czego nie mogą mieć, a nie to, co jest na skinienie palcem.

- Masz rację, Pia. Poza tym to ty mogłaś mu wpaść w oko, a nie ja - zauważyłam.

Faktycznie mogło tak być, Pia podoba się wielu chłopakom. Nie tylko dlatego, że jest ładna, chociaż jest - trochę przypomina niegrzecznego cherubinka o krótkich ciemnych włosach, orzechowych oczach i pełnych, zawsze uśmiechniętych ustach. Nie, chłopaki latają za nią przede wszystkim dlatego, że jest po prostu świetna.

- Na pewno nie. Wygląda na buca - odparła. - Całkiem jakby dobrze wiedział, że jest superprzystojniakiem i że może mieć każdą.

- Właśnie dlatego chcę, żeby zwrócił uwagę właśnie na mnie - oznajmiłam. - Jesteśmy mniej więcej tego samego wzrostu, to bardzo dobrze. Wiem, bo tuż przed końcem semestru stałam za nim w kolejce po lunch. Trzymał w rękach kanapkę z jajkiem i rzeżuchą.

- A, to z tego powodu przerzuciłaś się z kanapek z serem i pomidorami na ten zestaw? - domyśliła się natychmiast.

- Owszem - przytaknęłam. - To będzie nasza tajemnica. Kiedy Tom zobaczy, jak jem taką samą kanapkę, jak on, od razu pomyśli, że coś nas łączy.

- Jajka i rzeżucha? - Pia wykrzywiła usta. - Jajka i rzeżucha? Co za beznadzieja!

- Wcale nie. Niech inni mają serca i róże, nam wystarczy jajko i rzeżucha. I niech nikt nigdy nie waży się mówić, że brak mi romantyzmu.

Pia od razu parsknęła śmiechem. Uwielbiam w niej to, że śmieje się z moich głupawych dowcipów.

- Dno i wodorosty - powiedziała.

Po trzydziestu minutach gapienia się na wystawie sklepowe nagle w jednym z butików dostrzegłam dokładnie taki srebrny top, o jaki mi chodziło. Sklep znajdował się na samym skraju Luksusowa, a na witrynie przyklepiono plakaty z informacją, że właśnie trwa letnia wyprzedaż i wszystko zostało przecenione o połowę. Ostateczna wyprzedaż, najniższe ceny. Doskonale.

Już miałyśmy wejść, kiedy nagle zobaczyłam dziewczynę mniej więcej w naszym wieku, razem z mamą. Szły pod rękę i rozmawiały wesoło, a ja natychmiast poczułam ucisk w gardle. Ogromnie mi brakowało zakupów z mamą. To były nasze wspólne dziewczynskie chwile. Najpierw przez jakiś czas oglądałyśmy wysta-

wy, a potem mama zawsze mi coś kupowała, nawet jak brakowało forsy, na przykład ładną zapinkę w Claire's albo Accesorige, czy błyszczak w Body Shopie. Później piłyśmy gorącą czekoladę w pobliskiej kafejce i wracaliśmy do domu. Z mamą genialnie robiło się zakupy. Wiedziała o modzie po prostu wszystko, bo zanim okazało się, że ma raka, była stylistką dla klientek Selfridges, a jeszcze wcześniej pracowała dla internetowej firmy specjalizującej się w przewidywaniu najnowszych sezonowych trendów. Podczas londyńskiego Tygodnia Mody chodziła na wszystkie pokazy, a w domu zawsze mieliśmy najlepsze i najmodniejsze czasopisma, takie jak „Vogue”, „In-Style”, „Harper's Bazaar”, „Marie Claire”, „Grazia”. Uwielbiałam przerzucać z mamą strony o najnowszych kolekcjach, bo mogłam pomagać przy wybieraniu rzeczy dla jej klientek.

Czasem brak mamy sprawiał mi tyle bólu, że nie miałam pojęcia, co ze sobą zrobić. Nie wytrzymałam cierpienia, tej dziury bez dna próbującej mnie wessać, i nic nie mogłam na to poradzić, nie było na to żadnej tabletki, żadnej maści. Raz, podczas jednej z naszych rzadkich rozmów o śmierci mamy, Charlie powiedział, że w takich chwilach stara się czymś zająć, żeby nic nie czuć i nie myśleć. Ostatnio próbuję iść za jego radą.

Nie rozmyślaj o tym, żyj dalej, powiedziałam do siebie stanowczo, po czym głęboko odetchnęłam, chwyciłam Pię za rękę i wciągnęłam ją do sklepu.

Chuda jak patyk sprzedawczyni zerknęła na nas, szybko oszacowała w myślach wartość naszych dzinsów i trampków Converse (ja miałam koralowe, Pia w szare łatki) i wymownie uniosła brew, jakby pytając: „Na pewno nie zabłądziliście?”

Postanowiłam, że nie dam się zbić z tropu. Kiedy dawniej robiłyśmy zakupy, mama zawsze powtarzała: „Nigdy nie zapominaj, że to my jesteśmy klientkami”. Wskazałam manekina w moim topie.

- Ile to kosztuje? - zapytałam. - Jest na wyprzedaży?

- Chodzi o ten srebrny? - upewniła się.

Skinęłam głową.

- Masz szczęście. Jest - odparła sprzedawczyni z leciutkim uśmieszkiem.

Super, całe pięćdziesiąt procent. To znaczyło, że nie mógł być zbyt drogi, a Tom po prostu musiał mnie w nim zauważyć. Doszłam do wniosku, że top będzie genialnie wyglądał razem z moimi czarnymi dzinsami. We wszystkich czasopismach piszą, że srebrny kolor świetnie pasuje dziewczynom takim jak ja, o kasztanowych włosach i niebieskich oczach. Mama często

mówiła, że mam oczy jak bławatki. Tom, skarbie, osza-
lejesz na moim punkcie, pomyślałam.

Sprzedawczyni zdjęła top z manekina na wystawie.
Na metce nie było ceny.

- Zechce pani przymierzyć? - zapytała niby żartobli-
wie, ale tak naprawdę drwiąco.

Skinęłam głową. Kolejna wskazówka z czasopisma -
dopóki nie przymierzysz, nie wiadomo, jak będziesz się
prezentowała. Poszłam za nadętą sprzedawczynią do
przymierzalni, Pia dołączyła do mnie. Do kabiny obok
właśnie wchodziła blondynka mniej więcej w naszym
wieku, z naręczem ubrań. Zaciągnęłam zasłonkę i błę-
skawicznie włożyłam na siebie srebrny top.

- Wyglądasz bosko - oznajmiła Pia. - Rozpuszczone
włosy, błyszczący i Tom leży u twoich stóp.

Przybiłyśmy piątki, po czym przebrałam się i ruszy-
łam z topem do kasy.

- Dwieście pięćdziesiąt funtów - zażądała sprzedaw-
czyni.

- Eee... Co takiego? - wykrztusiłam.

- Dwieście pięćdziesiąt funtów - powtórzyła ze znu-
dzoną miną.

- Przecież mówiła pani, że jest na przecenie.

- Jest - odparła. - Wcześniej kosztował pięćset fun-
tów.

Było oczywiste, że moje zakłopotanie sprawia jej przyjemność. Dobra, pomyślałam, ja też się zabawię twoim kosztem.

- Jak myślisz? - Popatrzyłam na Pię. - Kosztuje tylko dwieście pięćdziesiąt, a jest po prostu śliczny. Może kupię dwa?

Pia natychmiast załapała, o co chodzi.

- Tak. Może. Dobrze, kup. Macie takie topy w innych kolorach? - zwróciła się do sprzedawczynie, która na przemian otwierała i zamykała usta, jak ryba wyciągnięta z wody.

- Czy mamy... Tak, na zapleczu. Mamy jeszcze czarne.

- To świetnie - odparłam. - Nie mam przy sobie gotówki na oba, ale pójde do bankomatu. Do zobaczenia za dziesięć minut.

Z dumnie uniesioną głową wyszłam ze sklepu, a Pia tuż za mną.

- Chryste - mruknęła już za drzwiami. - To było kosztmarne łgarstwo.

- Wcale nie. Naprawdę nie miałam przy sobie tyle forsy, mówiłam prawdę.

Pia wybuchnęła śmiechem. Za jej plecami ujrzałam, że dziewczyna z sąsiedniej kabiny w przebieralni zaniósła z pięć ciuchów do kasy, a sprzedawczynie natychmiast

rzuciła się do pakowania ich w bibułę i szpanerskie firmowe torby.

- Miło mieć tyle kasy do wywalenia - zauważyłam z zawiścią w głosie.

- Dobrego gustu nie da się kupić - odparła Pia sentencjonalnie, ale wiedziałam, że tylko próbuje mnie pocieszyć, bo za chwilę dodała głucho, niczym zombie: - Nie jesteśmy niewolnicami mody.

- Owszem, jesteśmy! - oznajmiłam. Zdjęłam kurtkę, włożyłam ją tyłem na przód, wyciągnęłam ręce przed siebie i chwiejnym krokiem zatoczyłam się ku następnemu sklepowi. - Po-trze-buję-no-wych-ciu-chów. Po-trze-buję-no-wych-ciu-chów - skandowałam.

Pia też odwrotnie naciągnęła na siebie kurtkę i ruszyła za mną, głośno szurając stopami.

- Cześć, Hall - usłyszałam za sobą męski głos.

Odwróciłam się i ujrzałam Roya Masona z szóstej klasy. Z klasy Toma. Stał razem z Joshem Tylerem i obaj gapili się na nas jak na kompletne wariatki. Na szczęście nigdzie nie było ani śladu Toma, i bardzo dobrze, bo nie chciałam, żeby zobaczył moje kretyńskie wygłupy. Udawanie zombie to raczej niezbyt skuteczna technika uwodzenia. Nie przeszkadzało mi, że Roy i Josh mnie zauważyli, ostatecznie żaden z nich nie trafił na moją listę wymarzonych chłopaków. Roy był blondynem, i to

całkiem przystojnym, ale śmierdział jak czerstwe bułki, a Josh był ciemnowłosy, krępy i namolny, i bez przerwy pod byle pretekstem próbował dotykać dziewczyn.

Dumnie zadarłam nos i spojrzałam na nich z góry.

- Mówcie mi: „Królowo Zombie” - zażądałam. - Klękać i składać hołdy, ale już!

Josh i Roy wyciągnęli ręce i poczłapali ku nam krokiem zombie, Josh nawet zaczął się ślinić. Typowe chłopaki, pomyślałam, zawsze muszą przekombinować.

Po chwili Josh stanął przede mną.

- Żywy trup chce ciepłego mięska - wybełkotał idiotycznym głosem. - Dawaj łapę.

Pochylił się, żeby ugryźć mnie w ramię, a jego twarz znalazła się niebezpiecznie blisko mojego biustu.

- Chciałbyś, Tyler - warknęłam, odpychając go z całej siły.

Josh stracił równowagę, zachwiał się, zatoczył na Roya i wylądował na tyłku dokładnie w chwili, gdy Tom, moja miłość, strażnik mojego serca, schodził z ruchomych schodów. Miał rozczochrane od wiatru włosy, a na sobie czarną kurtkę i dżinsy, i wyglądał jak idol nastolatek. Na widok przewracającego się Josha zerknął na mnie i ruszył biegiem w naszą stronę.

- Nic ci nie jest, stary? - spytał Josha, który miał koszmarnie głupią minę i szybko zerwał się na równe nogi.

- Nie, nic - odparł. - Po prostu tłumaczyłem Jess, że mi się nie podoba. Niektóre dziewczyny kompletnie nie umieją pogodzić się z porażką.

- Akurat - mruknęłam. - Nie mógłbyś bardziej nie być w moim typie.

Odwróciłam się do Toma. Po raz pierwszy mogłam go sobie obejrzeć z tak bliskiej odległości i dopiero teraz dostrzegłam jego piękne zielone oczy obramowane gęstymi rzęsami i boską, pełną dolną wargę. Z trudem oderwałam od niego wzrok.

- Wcale nie chciałam go popychać, udawaliśmy zombie. Przy okazji, jestem Jess. - W tej samej chwili przypomniałam sobie fantazję na temat naszego pierwszego spotkania. Co takiego miałam mu powiedzieć? A, no tak. - Najlepsza pływaczka w szkole - wyrzuciłam z siebie.

O nie, pomyślałam w chwili, gdy te słowa wydostały się z moich ust. Co ja gadam? Jestem idiotką. Najlepsza pływaczka! Pomyśli, że się popisuję. A do tego udawałam zombie! Weźmie mnie za wariatkę. I jeszcze popchnęłam Josha! Tom dojdzie do wniosku, że lubię się znęcać...

Pia zacmokała nerwowo, po czym chwyciła mnie za ramię i zaczęła odciągać od chłopaków. Najwyraźniej wyczuła, że zbliża się katastrofa przez duże K.

Tom patrzył na mnie tak, jakbym właśnie związała ze szpitala dla czubków. Klepnął Josha w ramię i odeszli, razem z pogardliwie uśmiechniętym Royem. Nie odwracając się, Josh uniósł prawą rękę i pokazał mi środkowy palec.

- Ja ciebie też! - krzyknęłam i wykonałam identyczny gest.

Niestety, to nie Josh się odwrócił, tylko Tom. Na widok mojego wyciągniętego palca rzucił mi spojrzenie spode łba.

- Ups. - Wyszczrzyłam się jak idiotka, a potem zaczęłam do niego energicznie machać.

Co ja sobie myślałam?

Tom tylko pokręcił głową, jakby nie mógł uwierzyć w istnienie aż tak beznadziejnej istoty jak ja.

- Hm, eee... Przynajmniej poznałaś Toma - odezwała się Pia, kiedy chłopcy zniknęli nam z pola widzenia.

- O tak, co za udane spotkanie. To by było na tyle w kwestii pierwszego wrażenia. Wreszcie udało mi się wpaść na najfajniejszego chłopaka w całej szkole, żeby mógł sobie popatrzeć, jak udaję żywego trupa. W kurtce tyłem na przód, na litość boską! Zachwycający strój, nie ma co. Nie poszłoby gorzej, nawet gdybym to sobie starannie zaplanowała.

Pia ścisnęła mnie za ramię.

- No ale sama mówiłaś, że chcesz, żeby cię zauważył, no i... zauważył. I... na pewno już wie, że jesteś inna niż reszta dziewczyn. - Zachichotała. - Szybko cię nie zapomni.

- O nie, będę regularnie pojawiała się w jego koszmarach, jedząc ciepłe mięso i zagryzając je gałkami ocznymi. Cholera jasna, czy ten dzień mógłby być jeszcze gorszy?

W tej samej chwili zadzwonił mój telefon, więc go wyjęłam i spojrzałam na wyświetlacz.

To był tata.

2.

Nieeeee!

Nie chcę się przeprowadzać – powiedziałam. – Dlaczego musimy tam mieszkać?

– Bo wasze miejsce jest przy ojcu – odparła babcia. – A dzięki jego nowej pracy możecie zamieszkać razem.

Oznajmiła to tym swoim stanowczym, wykluczającym jakąkolwiek dyskusję tonem, który zazwyczaj nie miał nic wspólnego z tym, co naprawdę czuła.

– Też mi praca, dozorca – prychnęłam. – Nie nazwałabym tego zawodowym awansem.

Wiedziałam, że koszmarnie marudzę. Zazwyczaj się tak nie dąsam, ale teraz nic nie mogłam na to poradzić.

Ja, babcia, Charlie i ciocia Maddie, która wpadła powęszyć, jedliśmy śniadanie w kuchni, parę tygodni

po tym, jak tata oznajmił, że dostał nową pracę, i rozmawialiśmy. Narzekałam, bo to wszystko nagle stało się takie okropnie realne: tata w piątek zaczął pracę w kompleksie Porchester Park, a data przeprowadzki została już ustalona.

- Niektórzy ludzie w ogóle nie mają pracy - oznajmiła ciocia Maddie, grzebiąc widelcem w jajeczniczy, którą zrobiła babcia. - Ani domów. Niektórzy nawet nie mają wody. Powinniście być wdzięczni.

- O matko, zaczyna się - jęknęłam.

Ciocia Maddie wszystkim się ekscytuje. Zawsze taka była, ale jeszcze się jej pogorszyło po tym, jak poznała swojego obecnego chłopaka, Australijczyka o imieniu Brian, pana Ósmego Cudu Świata z drugiej strony kuli ziemskiej. Odkąd są razem, ciocia wiecznie truje o karmieniu głodnych, ugoszczeniu bezdomnych i zmienianiu świata. Wszystko pięknie, tyle że ja wcale nie zamierzam zmieniać świata. Mam czternaście lat i podoba mi się taki, jaki jest. Chcę się cieszyć życiem, ale ciocia Maddie zawsze robi wszystko, żeby mi przypomnieć o istnieniu biedniejszych ode mnie i konieczności większych starań. Do tego została wegetarianką i ekolożką, nie maluje się, a swoje długie piękne włosy obciąła na pazia, jak babcia. Ta krótsza fryzura wcale jej nie pasuje, ciocia wygląda w niej na znacznie więcej niż

swoje trzydzieści siedem lat. Gdyby się postarała, mogłaby być naprawdę ekstralaską. Ona i Charlie, tak jak mama i babcia, mają delikatną budowę i złociste oczy, ja ze swoim długim nosem i błękitnymi oczami bardziej przypominam tatę. Ciocia Maddie nigdy jednak nie była stylowa, w przeciwieństwie do mamy, która miała świetne oko i potrafiła wyszukać zmysłowe i kobiece ciuchy. Babcia też jest stylowa, ale inaczej – ubiera się w bardziej artystyczne stroje, takie jak bluzki z tłoczonego aksamitu i powiewne szale. Mama i jej siostra stanowiły swoje całkowite przeciwieństwa. Ciocia Maddie nosi stare dżinsy, podkoszulki i wełniane swetry. Wełniane swetry! Pamiętam, jak kiedyś mama się wygłupiała i oznajmiła: „Drogie dziatki, nigdy przenigdy, niezależnie od tego, gdzie się znajdziecie, nie zapominajcie o swoim wyczuciu stylu”. Ona nigdy nie zapominała. Zmarła w wieku czterdziestu lat, ale zawsze wyglądała na młodszą, prawie do samego końca, kiedy po chemioterapii wypadły jej włosy. Nawet wtedy się starała, zamiast peruki kupiła kilka беретów z kolorowego aksamitu, i było jej w nich świetnie. Uwielbiała się stroić na wielkie wyjścia albo dla zabawy, na przykład kiedy przychodziła na zawody pływackie, w których brałam udział. Zdarzało się, że pojawiała się w idiotycznym czepku pływackim, na dodatek Charlie też musiał taki

wkładać. Ludzie ze szkoły chyba uważali ją za wariatkę, i trochę nią była. Czasem aż się krzywię na myśl o swoim zażenowaniu, kiedy po raz pierwszy zjawiła się w takim czepku. Teraz oddałabym wszystko za to, żeby zobaczyć ją na trybunach, przebraną za kompletną idiotkę, z wiadrem i łopatą w dłoni.

Ciocia Maddie też czasem dołączała do zabawy, jeśli udało się ją namówić, ale ostatnio straciła poczucie humoru i zrobiła się superpoważna. Kiedy przychodzi, od razu biegnie do telewizora i odłącza go od prądu, żeby nie marnować energii. Potem gasi światła, segreguje śmieci do specjalnych toreb i ochrzania babcie, że kupuje za mało razowego pieczywa i organicznej żywności. Moim zdaniem babcia powinna się obrazić, bo to w końcu jej dom, a nie ciocie Maddie. Tak czy siak, ja byłam zielona, na długo zanim ciotce odbiło. Zrozumiałam to już wcześniej: planeta w niebezpieczeństwie, trzeba działać, no więc działałam. Oddaję do punktów skupu kartridże po tuszu do drukarki, rozprawdzam przeczytane czasopisma po znajomych, pomagam przy kompostowniku w ogrodzie, a jednak ciocia Maddie zachowuje się tak, jakby była jedyną osobą na świecie, która wpadła na to, żeby chronić Ziemię i wesprzeć jakąś fundację dobroczynną. Reszta z nas to jej zdaniem gromada złych, przeżartych konsumpcją i oddających

część szatanowi materialistów. Tacy jak ona, ludzie, którzy gładzą i gładzą, i próbują wzbudzić poczucie winy we wszystkim, co się rusza, budzą we mnie najgorsze instynkty, i robię, co mogę, żeby ją wkurzyć.

- Słuchasz? - zapytała.

- Jasne. Po prostu myślałam o braku wody i chyba znalazłam wyjście.

- Jakie? - zainteresowała się ciocia.

- Trzeba ją rozcieńczać - odparłam. Nie rozbawiłam nikogo poza babcią.

Charlie tylko stęknął, a ciocia Maddie przewróciła oczami.

- Myślę, że kiedy już tam zamieszkaasz, będziesz zachwycona. - Babcia taktownie zmieniła temat, żeby uniknąć awantury.

Pech, że temat, który wybrała, był równie drażliwy.

- Wątpię - oznajmiłam.

Widziałam zdjęcia apartamentowca Porchester Park numer 1. Wyglądał jak olbrzymia wieża ze szkła i betonu, nudna i pozbawiona osobowości. Lubiłam zbudowany w epoce wiktoriańskiej dom babci z jego swojskim bałaganem w każdym pokoju, staroświeckimi kominkami z marmuru i gzymsami na sufitach. Czasem kładłam się na łóżku i wyobrażałam sobie rodziny, które mieszkały tutaj przed nami. Kiedyś, podczas drobnego

remontu, pomagałam babci zdrapywać farbę z drzwi w holu. Przekopałyśmy się przez osiem warstw, aż udało nam się dotrzeć do ciemnego kasztanu. Fajnie było uświadomić sobie, że wiele lat temu ktoś wybrał właśnie ten konkretny kolor i pomalował nim nasze drzwi. Po remoncie babcia i ja na serio zainteresowałyśmy się historią domu, w sieci odszukałam nazwiska poprzednich lokatorów. James Erstine, adwokat, mieszkał tutaj z żoną Emmą, matką Lily i trójką dzieci – Rose, Estelle i malutkim Walterem. Niemal mogłam ich sobie wyobrazić. Lubiłam takie historie, ale w tym nowym miejscu nie było na nie szans, tam aż kipiało nowością.

- Niedługo sami się przekonamy – zauważył Charlie. - Tata przyjedzie trochę później, żeby nas tam zabrać.

- I nie musicie zmieniać szkoły – dodała babcia.

- Tak, tyle że zanim do niej dotrę, minie cała wieczność. Najpierw jazda autobusem, potem spacer piechotą – narzekałam. - Będę musiała wstawać pół godziny wcześniej.

- Och, biedna Jess – oznajmiła ciocia Maddie sarkastycznie. - W niektórych krajach dzieci w twoim wieku albo nawet młodsze muszą pracować.

- Dobra, ale nie mieszkamy w niektórych krajach, tylko w Anglii – odcięłam się. - Opanuj się, ciociu.

Skoro tak się nad wszystkimi litujesz, może pojedziesz pracować w jakimś kraju Trzeciego Świata?

- Może i pojedę - przytaknęła. - Ale poważnie, Jess, powinnaś wspierać tatę, a nie przysparzać mu problemów. Dla niego to awans zawodowy i do tego w czasach, kiedy trudno o pracę, więc przestań zachowywać się jak egoistka i rozpieszczony bachor.

Charlie jak zwykle postanowił zachować neutralność. Zamiast coś powiedzieć, wziął gitarę i zaczął na niej brzdąkać, a po chwili śpiewać. Okej, może i ma niezły głos, ale nie muszę słuchać go codziennie, rano, w południe i w nocy.

Ciocia Maddie poszła zaparzyć kawę. Lubi ją z takiej maszynki, która miele ziarna i potwornie przy tym hałasuje. Dała ten młynek babci na Gwiazdkę, żeby popijać ulubioną kawę przy okazji każdej wizyty.

Babcia zaniósła naczynia do zlewu, po czym włączyła radio.

Tak wygląda każde nasze niedzielne rodzinne śniadanie. Poziom hałasu może doprowadzić człowieka do szaleństwa.

Poszłam na górę do swojego pokoju, dokąd wcześniej umknął Dave, i teraz pochrapywał na brzegu mojego łóżka. Gdy weszłam, czarno-biały kłębek futra otworzył jedno zaspane oko.

- Wszystko gra, Dave?

Miauknęła i lekko uniośł pyszczek, jakby na potwierdzenie.

Zerknęłam na jedno ze zdjęć na szafce obok łóżka, zrobione podczas ostatniej Gwiazdki przed chorobą mamy. Mama, Charlie i ja siedzimy na nim pod choinką, na żądanie mamy poprzebierani w czapki świętego Mikołaja, z bombkami w charakterze kolczyków na uszach, uśmiechnięci od ucha do ucha.

Patrząc na zdjęcie mamy, zaczęłam się zastanawiać, jak by zareagowała na przeprowadzkę. W tej samej chwili przypomniła mi się jedna z ostatnich rzeczy, które od niej usłyszałam. To było jakiś tydzień przed tym, jak leki zaczęły powodować u niej taką senność, że ledwie mogła mówić, a nawet jeśli mówiła, nie zawsze miało to sens, tak jakby już przebywała w całkiem innym świecie. Tamtego dnia jednak płakałam, a mama wzięła mnie za rękę i kazała mi obiecać, że nie będę traciła czasu na rozpacz po jej odejściu.

- Życie jest zbyt krótkie. Chcę, żebyś była dzielna, szczęśliwa i dobrze się bawiła. - Nagle uśmiechnęła się do mnie. - A poza tym od marszczenia czoła zrobią ci się zmarszczki.

- Chyba nie da się uniknąć tej przeprowadzki - powiedziałam do zdjęcia. - No dobrze, mamo, to dla ciebie,

no i żeby nie mieć zmarszczek. Spróbuję być dzielna.
Trudno mi sobie wyobrazić w tej chwili, że mogłabym
być też szczęśliwa, ale popracuję na tym.

3.

Pierwsze wrażenie

Witajcie w nowym domu! – oznajmił tata.

Wpadł po nas po śniadaniu, żebyśmy zaznajomili się z miejscem, w którym mieliśmy wkrótce zamieszkać. Ciocia Maddie też chciała pojechać, ale na szczęście Brian zabierał ją na jakąś demonstrację, pewnie jak zwykle pełną babek z nieogolonymi pachami i zarosniętych facetów.

Rozejrzałam się po przestronnej recepcji Porchester Park, popatrzyłam na posadzki z bladego marmuru i szklane ściany od frontu i z tyłu, i doszłam do wniosku, że nadmiernie przytulnie to tutaj nie jest.

Przed budynkiem znajdował się zadaszony podjazd, który tworzył zakręt, a dalej szerokie podwórze

wyłożone czarnym łupkiem. Na środku, na cokole, stał posążek z brązu, który moim zdaniem przypominał gigantyczny tyłek, szeroki na mniej więcej dwa metry. Zupełnie nie moja bajka, chociaż wydawał się drogi jak diabli.

- Szpanerski zadek - wymamrotałam do Charliego, na co wybuchnął śmiechem.

Przez szkło z tyłu widziałam ogród i drzewo nad basenem. Od razu rozpoznałam klon, bo nauczył mnie tego Charlie w czasach, gdy był harcerzem i jeszcze czasem mówił zamiast śpiewać. Przy każdej okazji nawijał o przyrodzie i tym, co właśnie widział. Wskazałam na drzewo.

- Klon - oznajmiłam. - Widzisz, jak się znam?

Charlie odpowiedział mi uśmiechem, ale jego twarz nie zdradzała żadnych emocji, kiedy rozglądał się wokół siebie.

Patrząc na brata, pomyślałam, że dom to nie najlepsze określenie tego miejsca. Było bez wątpienia eleganckie, ale wydało mi się zimne i nijakie. Równie dobrze mogłabym teraz stać w lobby dowolnego eleganckiego hotelu na świecie.

Kilku mężczyzn z ważnymi minami, ubranych w równie eleganckie garnitury jak tata, minęło nas w poście-

chu. Jeden gadał przez komórkę, a drugi, który ścisnął w dłoni teczkę, zerknął na mnie i na Charliego, pewnie zastanawiając się, co tutaj robią te dwa niechluj. Charlie miał na sobie podarte dzinsy i swój podkoszulek schizofrenika (z napisem: „Byłem schizofrenikiem, ale już nam przeszło”), a ja dzinsy i niebieską tunikę.

- Naturalnie, budynek ożyje, kiedy wprowadzą się rezydenci - entuzjazmował się tata. - Codziennie będzie tu stała piramida świeżych kwiatów, na ścianach zawisną fantastyczne dzieła sztuki, po lewej będzie można odpocząć. W drzwiach stanie portier w uniformie i przynajmniej dwóch albo nawet trzech ludzi do parkowania aut.

- Uhm - zdołałam wykrztusić.

Nie byłam pewna, co powiedzieć, do głowy przychodziło mi jedynie: „Nieeeeeee!” Naprawdę nie miałam pojęcia, jak to będzie mieszkać z tatą po sześciu latach spędzonych osobno. Pewnie myślał o tym samym, na to przynajmniej wskazywała jego pełna napięcia mina. Oboje wydawaliśmy się bardzo zdenerwowani.

- Chcecie zacząć od naszego domu?

Charlie i ja zgodnie wzruszyliśmy ramionami, po czym razem z tatą przekroczyliśmy wysokie tylne drzwi z przydymionego szkła.

- Sale konferencyjne, administracja, mój gabinet - wyliczał tata, gdy szliśmy długim, wyłożonym drewnem korytarzem z drzwiami po prawej.

Przeszliśmy przez nie, potem przez jeszcze jedno i w końcu udało nam się trafić na dziedziniec z palmą pośrodku, dookoła którego wznosiło się pięć nowoczesnych niedużych domów. Tata wyciągnął z kieszeni klucz i otworzył drzwi drugiego z nich.

- Ten jest nasz - oznajmił. - Wprowadzę się jeszcze w tym tygodniu i przygotowuję wszystko na wasze przybycie.

W środku były tylko puste pomieszczenia, świeżo odmalowane, wnioskując z wszechobecnego smrodu farby. Na górze znajdowały się dwie sypialnie średnich rozmiarów, łazienka i jeszcze jedna mała sypialnia z osobnym prysznicem, wszystko nowiutkie i kremowe: kafelki, ściany i wykładziny. Zero charakteru, pomyślałam natychmiast. W domu babci pełno jest przedmiotów, dywaników i kolorów - ciemna czerwień w holu, turkus w łazienkach, żółty w kuchni.

- Którą sypialnię wybierasz? - zwrócił się do mnie tata. - Mniejszą z własnym prysznicem, czy większą, co oznacza, że będziesz dzieliła łazienkę ze mną?

- Co o tym myślisz? - Popatrzyłam na Charliego.

Wzruszył ramionami i odparł:

- Możesz wziąć tę z prysznicem, pod warunkiem, że czasem dasz mi z niego skorzystać.

Wiedział, że chce mieć własny prysznic.

Na parterze znajdował się nijaki salon połączony z kuchnią i ladą przy drzwiach z tyłu, które wychodziły na średnich rozmiarów ogród. Tak jak na górze, wszystko było kremowe, czyste i okropnie nudne. Wyjrzałam przez okno na niewielki taras i idealny, długi na jakieś dziesięć metrów trawnik. Za nim stała spora okratowana altanka z ławeczką w środku. Pomyślałam, że przynajmniej Dave będzie miał gdzie się bawić, a tata wyjaśnił nam, że w altance składuje się leżaki dla mieszkańców.

- Chociaż kusi mnie, żeby wykorzystywać ją jako odskocznię od pracy - dodał.

- I co tam będziesz robił? - chciałam wiedzieć.

- Odpoczywał, lepił garnki, cieszył się przestrzenią.

Z dała od nas. Znowu zaczęłam się zastanawiać, po co tata zmusza nas do tej przeprowadzki, skoro najwyraźniej woli własne towarzystwo od naszego.

Następna godzina zeszła nam na wędrówce po głównym budynku.

- Pięćdziesiąt apartamentów, sześć dwupoziomowych penthouse'ów... - Tata zachowywał się jak rasowy agent nieruchomości.

Dreptaliśmy za nim po jednym wyłożonym boazerią korytarzu za drugim, aż w końcu dotarliśmy do wind.

- Cedr. - Wskazał ręką na boazerię.

Wszystko jedno, pomyślałam.

- Dekoratorom podobało się drewno, prawda? - wtrąciłam. - A wiecie, co to jest antykwariat? - zmieniłam temat.

Tata popatrzył na mnie pytająco, a Charlie przewrócił oczami.

- Szalony starzec - burknął ze znudzoną miną.

Tata kompletnie nas zignorował i wcisnął przycisk windy.

- To windy dla personelu i dostawców - powiedział. - Windy dla mieszkańców znajdują się przy wejściu do budynku.

Wokół nas było cicho i pusto, i zupełnie nie mogłam sobie wyobrazić życia w takim pozbawionym duszy miejscu. Zaczęłam rozmyślać o tym, co za sobą pozostawiam. W domu babci były książki, obrazy, miałam tam mnóstwo zajęć, wpadali różni znajomi. Dom tętnił życiem, jak mawiała mama.

- No i co wy na to? - zapytał tata, kiedy wyszliśmy za nim na kolejny korytarz, tym razem na szóstym piętrze.

- Przypomina hotel - zauważyłam. - Anonimowy.

- Tylko część dostępna dla ogółu - odparł. - Staramy się, żeby była neutralna, ale każdy apartament będzie miał indywidualny styl.

Znowu zerknęłam na Charliego, a on zmarszczył nos. W języku nosów oznaczało to, że mój brat czuł się równie niepewnie jak ja.

- Mówisz „hotel”, ale w rzeczywistości to miejsce ma całkiem inny charakter - ciągnął tata. - Ludzie urządzają tu sobie prawdziwe domy, każdy inaczej. Dziś mamy niedzielę, stąd ten spokój, ale powinniście się tu zjawić w piątek, było jak na Picadilly Circus. W ostatnich miesiącach dekoratorzy pracowali praktycznie non stop, żeby mieszkańcy mogli się pochwalić najwspanialszymi wnętrzami w całym Londynie.

- Możemy zobaczyć któreś z nich? - zainteresowałam się.

- Nie, być może wciąż są tam robotnicy. - Tata wyciągnął klucz z kieszeni. - Za to pokażę wam apartament, którego jeszcze nie sprzedano. Mam klucze do numeru trzydziestego. Może was tam przemycę, żebyście sobie zerknęli.

- Ile kosztują te apartamenty? - spytał Charlie.
- Podpowiem ci - najtańsze zaczynają się od dwójki i piątki.
- Dwieście pięćdziesiąt tysięcy funtów? - strzełam. - Niezła cena jak na tę okolicę.
- Tata tylko pokręcił głową.
- Dwa i pół miliona? - zasugerował Charlie. - Niesamowite.
- Znowu pudło - odparł tata i gestem ręki nakazał nam podbić cenę. - Dwadzieścia pięć milionów i to na początek. Jeden z penthouse'ów właśnie poszedł za dziewięćdziesiąt cztery miliony.
- Co? - wrzasnęliśmy unisono, ja i Charlie.
- A w życiu - dodał Charlie po chwili.
- Koniecznie zerknijmy na ten apartament - oznajmiłam szybko.
- Usiłowałam pośpiesznie obliczyć, ile topów mogłabym sobie kupić za taką forszę. Pewnie z milion pięćset sto dziewięćset.
- Dlaczego aż tyle? - chciał wiedzieć Charlie. - To niezłe miejsce, ale za tyle kasy nie wydaje się jakieś nadzwyczajne.
- Zaczekaj, aż obejrzysz je w środku - odparł tata. - Jedni z naszych rezydentów zamierzają wydać osiem milionów na sam wystrój wnętrz, a do tego to najbar-

dziej prestiżowy adres w Londynie. Harrods i Harvey Nichols są o rzut kamieniem...

Nie wytrzymałam i parsknęłam śmiechem.

- Super, powiemy kumplom w szkole, że nasz warzywniak na rogu to Harrods. Och, właśnie wpadłam po kartonik mleka, kochanieńki.

Tata też się roześmiał i poczułam, że napięcie, które nie opuszczało mnie od przybycia, trochę ustępuje.

- Sloane Street też jest blisko - dodałam. - I sporo niezłych sklepów.

- Na dole mamy mnóstwo miejsc parkingowych - oświadczył tata. - To dość niezwykle, zważywszy, że za miejsce parkingowe w tej okolicy trzeba zapłacić aż do trzystu tysięcy funtów.

Charlie gwizdnął pod nosem.

- Ale kasa - mruknął.

Tata wskazał na podłogę.

- Pod nami, w podziemnym garażu, jest czterysta miejsc.

- Ciocia Maddie dostanie ataku serca - zauważyłam.

- Najważniejszy jest jednak personel. W mieście wybudowano mnóstwo takich apartamentowców, jednak zaledwie garstka z nich może się pochwalić obsługą.

- Co to znaczy? - zapytałam.

- To znaczy, że ten budynek funkcjonuje jak hotel, pewnie dlatego tak się w nim poczułaś - odparł. - Mamy tu własny personel, ale też współpracujemy z personelem sąsiedniego hotelu Cesarski Lotos. Możemy korzystać z ich kuchni i szefów, jeśli na przykład jeden z naszych mieszkańców ma ochotę na bankiet o północy albo choćby na kanapkę. Wolno nam również korzystać z ich pralni przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

- Och, Jeeves, proszę wyprać mi majtki, popryśkać je francuskimi perfumami i zanieść do mojego pokoju - oznajmiłam głosem snobki.

Tata tradycyjnie mnie zignorował.

- W każdym apartamencie jest kuchnia, niektórzy mieszkańcy podróżują z własnymi kucharzami - mówił dalej. - Do mnie należy zapewnienie rezydentom tego, co zechcą, a czego nie zapewni im własny personel.

- Ile za to płacą? Rocznie?

- Za obsługę? Około pięćdziesięciu tysięcy funtów - odparł tata. - Czasem mniej, bo rezydenci mają sporo własnego personelu. Jeden z nich zajął cztery apartamenty, w tym dwa dla swoich ludzi. Ma trzydzieści pięć osób personelu - część zamieszka tutaj, a część w okolicy.

- Trzydzieści pięć osób personelu? - powtórzyłam z niedowierzaniem. - Niby po co?

- Kucharz, praczka, osobisty asystent, masażysta, fryzjer, niania, szofer, pilot, tego typu rzeczy. A, no i oczywiście ochroniarze, będzie ich tu całkiem sporo.

- No jasne. Ja też zamierzam tu sprowadzić swoich osobistych niewolników - mruknęłam.

- Czyżby? - Tata wsunął klucz do zamka. - Czyli ja i Charlie możemy odetchnąć. Nadal chcesz zerknąć na apartament?

- Pewnie. - Skinęłam głową.

- Proszę bardzo. - Gestem ręki zaprosił nas do środka. - Państwo przodem. I zanim powiesz, że twoim zdaniem to nadal wygląda jak hotel, Jess, musisz pamiętać, że oglądasz tylko tak zwaną bazę. Większość mieszkańców pozbędzie się tego, co tu umieścili dekoratorzy, i umebluje apartamenty wedle własnego gustu.

Weszliśmy do szerokiego, okrągłego holu, wykończonego marmurem, przydymionym szkłem i jasnym drewnem. Krótki korytarz prowadził do otwartej przestrzeni, na której widok zaparło mi dech w piersi.

- Łau - powiedziałam jednocześnie z Charliem.

Światło dnia wpadało przez olbrzymie szklane ściany, za którymi roztaczał się panoramiczny widok na Hyde Park. Całe mieszkanie wydawało się zawieszona w próżni.

- Jak mówiłem, to tylko czyste płótno - odezwał się tata.

- Ten pokój ma rozmiar kortu tenisowego - oznajmił Charlie, po czym ruszył po błyszczącej podłodze do okna, żeby wyjrzeć na park.

- Bardzo chciałabym zobaczyć, co z tym zrobi przyszły właściciel - mruknęłam, podchodząc do niego. - Ma widok niemal na cały świat. Niesamowite, zupełnie jakby park był jego przydomowym ogródkiem.

Przez chwilę wpatrywaliśmy się w czubki drzew oraz zakola na Tamizie, która, wijąc się, znikła za horyzontem.

- Aż trudno uwierzyć, że jesteśmy w mieście - zauważył Charlie. - Super byłoby tu siedzieć i tylko się temu wszystkiemu przyglądać.

- W nocy musi być całkiem niezmiernie - dodałam.

Tata otworzył drzwi na taras, który biegł przez całą długość apartamentu, i skinął głową.

- Zwłaszcza od strony wychodzącej na miasto. Szyby reagują na światło, w nocy się przyciemniają, więc chociaż stąd nadal można wszystko zobaczyć, nikt nie widzi, co jest w środku.

Widok z tarasu był jeszcze bardziej imponujący, zwłaszcza w zadaszonym miejscu z niewielkim basenem, do którego prowadziły schodki.